

Serenada
czyli moje życie niecodzienne

12

- Co... Co pan tu robi?! – wrzasnęłam.
- Spokojnie, to tylko ja. Nie poznajesz mnie?

Jak mogłabym go nie poznać? Musiałabym chyba przez ostatnie lata szwendać się z Kamińskim po Antarktydzie! Przecież to Marlon. Stał naprzeciwko mnie i uśmiechał się tym swoim aksamitnym uśmiechem zdobywcy tytułu Mister Universum.

- Kto pana wpuścił?!
- Zapomniałaś, że mam swoje klucze? – zapytał spod uniesionej powieki.
- To chyba pan nie zauważył, że coś się zmieniło. Proszę mi je oddać.
- Żartujesz?! – Uniósł drugą powiekę.
- Nie.

Lubię grać niedostępną. To mi zawsze wychodziło najlepiej. Ale musiałam się mocno skupić i bez przerwy myśleć o Adamie, żeby wyszło autentycznie.

„Nie graj Sereny! Bądź Sereną!” – wciąż słyszałam słowa reżysera. Dobra, jestem Sereną, ale nie mogę się przecież bez mrugnięcia okiem zgodzić na to, żeby jakiś Marlon traktował ten dom jak dworzec! Nawet ten Marlon!

Tymczasem on wyjął z kieszeni klucze, mówiąc jednocześnie wzrokiem: „Jeszcze będziesz na kolanach błagała, żebym wziął je z powrotem!” i położył na stoliku. Myślałam, że teraz sobie pójdzie. Myliłam się. Znowu usiadł na kanapie i rzucił przez ramię:

- Pośpiesz się, za kwadrans wychodzimy.
- Nie ma mowy! – odparłam, zdejmując buty. Nie będzie mi rozkazywał. W końcu byłam Sereną.

*

Dopiero teraz miałam okazję przyjrzeć się domowi. Urządzony z gustem, nie nazbyt nowocześnie, w stylu, który nazwałabym amerykańskim, sprawiał wrażenie bardzo przytulnego. Kanapa i fotele obite kremową tapicerką, jasna tapeta w moje ukochane bordowe róże, mnóstwo żywych kwiatów. Telewizor plazmowy, sprzęt grający, dużo płyt i książek, zwłaszcza albumów z reprodukcjami dzieł sztuki. Połączona z salonem kuchnia, w której chyba nikt nigdy nie próbował gotować, lśniła czystością. Pamiętałam, że właśnie w niej kręcili jakiś program kulinarny z Sereną w roli głównej.

- Nie wygłupiaj się, musisz!
- Nic nie muszę! Pomylił pan adresy.
- Jedno z nas dwojga na pewno! Nie pójdiesz na bankiet z okazji rozpoczęcia sezonu organizowany przez „Playboya”? – zawiesił głos znacząco. – Gdzie będzie cała Warszawa? Chcesz, żeby fotoreporterzy, którzy teraz siedzą na ulicy i pewnie nawet na drzewach dookoła domu, pomyśleli, że między nami koniec?

Spanikowałam. Bankiet to nie to samo co plan. Tam miałam Adama. Tu mnie nikt nie wspiera. Nie chcę wszystkiego od razu popsuć, ale w co się ubrać na imprezę, gdzie będą wszyscy?! Jak się umalować? Przecież nie mogę iść we własnej sukience, nawet tej najlepszej, zresztą trochę wymiętej po weselu. Stałam z niepewną miną. Marlon chyba odgadł, co mnie dręczy. Spojrzał przez ramię i wycedził:

– Na górze.

Wbiegłam po schodach. Znajdowały się tam trzy pokoje. W jednym z nich, jak się domyśliłam mojej sypialni, wszystko już czekało, niczym na Kopciuszka przed balem: bielizna, suknia, buty, torebka, nawet szal. Na toaletce stało zdjęcie Sereny, najlepszy instruktaż, jak mam się umalować, oraz wszystkie potrzebne kosmetyki. Za uchylonymi lekko drzwiami znajdowała się obszerna garderoba, a dalej łazienka. Bardzo wygodnie. Biorąc szybki prysznic, doceniłam zalety fryzury Matyldy: ekskluzywna i prosta w obsłudze. Genialna. Ale i tak musiałam włożyć perukę.

Pół godziny później byłam gotowa, co uważam za rekord olimpijski. On też wyglądał na zdziwionego. Trochę się ociągając, wyłączył telewizor, chociaż nasi siatkarze znowu przegrywali, i ciężko westchnął.

– Coś nie tak?

– Nie, nie! Wyglądasz bosko! – Uśmiechnął się i pocałował mnie w szyję. – Przyzwyczajaj się – uprzedził moją reakcję.

Oszołomiona, nic nie powiedziałam.

Zanim zdążyliśmy wsiąść do czerwonego kabrioletu, który stał przed domem, ulicę rozświetliły flesze fotoreporterów. Więc jednak czaili się gdzieś w cieniu! Ruszyliśmy, a w ślad za nami zaczęło sunąć kilka innych samochodów. Marlon położył ramię na oparciu, jakby mnie obejmował. Co za tandetny styl!

– Zabierz rękę! – syknęłam.

Nie zabrał.

– Wyluzuj się. W końcu jesteś w pracy – powiedział, szczerząc zęby, i znów mnie pocałował.

Miał rację. Nie powinnam się przejmować.

– Więc wy... Ty i ona... Wy też...? – Poczułam się osobiście dotknięta. Nie po to zazdrościłam tej cholernej Serenie faceta, żebym się teraz miała dowiadywać, że to wszystko jeden wielki pic! On nie odpowiedział, bo właśnie dojechaliśmy do hotelu Sheraton. Ktoś otworzył mi drzwiczki, znów rozbłyśły flesze. Marlon rzucił parkingowemu kluczyki, które ten złapał w powietrzu, i po czerwonym dywanie weszliśmy do środka.

Teraz wiem, jak czuł się Kopciuszek, wkraczając na salę balową. Był przerażony. Właściwie to dlaczego ona nie miała na imię Kopciuszka?

„Myśl, że jesteś Sereną! Jesteś Sereną!”. Co chwila ktoś do mnie podchodził i mówił o rzeczach, o których nie miałam pojęcia. Przeważnie następowała krótka informacja, a po niej sakramentalne:

– Muuusiiiiimy się kiedyś spotkać!

Odpowiadałam niezmiennie:

– Koonieeecznie! – I już Marlon wyszarpywał mnie z objęć jednego VIP-a, by dać szansę następnemu.

Na bankiet zjechała cała telewizja. To znaczy ludzie, którzy pokazywali się na ekranie przez ostatnich dwadzieścia lat. Czy poza tym istnieje w ogóle jakieś życie? Politycy, aktorzy, sportowcy, piosenkarze defilowali przede mną, proponując spotkanie. Mnie, Kaśce z Bialegostoku! Nikt nie zadał sobie trudu, żeby mi się przyjrzeć. Wszyscy tylko uśmiechali się i mówili:

- Cuuudooownie wyglądasz! Ach ten Maaarlon, ten Maaarlon! - Jakby to on był chirurgiem plastycznym i odmłodził mnie o piętnaście lat.

A mój towarzysz zachowywał się powściągliwie. Niczym rasowy dżentelmen prowadził mnie wokół sali, podając kieliszek szampana i szepcząc do ucha, co powinnam wiedzieć o zbliżających się gościach. Niektórych bowiem nie rozpoznawałam. Byli to przeważnie biznesmeni, producenci telewizyjni, reżyserzy, projektanci mody i fryzjerzy, przepraszam, styliści.

Gdzieś między Kingą Rusin a Hanną Lis wśród gości mignęła mi sylwetka Adama. Odrzuciłam jednak tę myśl jako absurdalną. Nie to, że uważałam go za niegodnego zaproszenia na takie przyjęcie. Ale przecież zabrałby mnie ze sobą! Tak świetnie nam się razem tańczyło! Aż dziw, że zdarzyło się to zaledwie wczoraj! Wtedy byłam Kaśką i pijana bawiłam się w jakimś barze, dziś udaję Serenę w hotelu Sheraton. Czy ktoś w Białymstoku by mi w to uwierzył?!